

IGNACY ŚWIRSKI

Z BOŻEGO ZMIŁOWANIA I ŁASKI STOLICY APOSTOLSKIEJ
BISKUP SIEDLECKI CZYLI PODLASKI

*Umilowanemu w Chrystusie Duchowieństwu
Diecezji Naszej i Wiernym pozdrowienie
w Panu i błogosławieństwo pasterskie!*

Czcigodni Bracia Kapłani i Najmilsze Dzieci Boże!

Dzień dzisiejszy został w sposób szczególny poświęcony uczczeniu św. Stanisława Kostki, na całym obszarze Państwa naszego i daleko poza jego granicami, gdzie tylko biją gorące serca polskie.

Mimo mego ciężkiego stanu zdrowia, pragnę jednak choć w małym stopniu przyczynić się za pomocą niniejszego listu do podniesienia tej czci w naszej diecezji, a przede wszystkim pobudzić Was, Ukochane Dzieci Boże, do coraz większej łączności z tym Wielkim naszym Świętym.

W tym celu niech mi posłuży tych kilka myśli zaczerpniętych z życia tego świętego, którymi pragnę się z Wami podzielić, a mianowicie:

Życie św. Stanisława Kostki bez przesady można nazwać tragicznym, a to dlatego, że składało się ono z samych bohaterskich czynów. Od zarania młodości, czyli od dojścia do używania rozumu, aż do zgonu, widzimy tam cierpienia i łzy i ciężkie zmagania się z najrozmaitszymi i coraz liczniejszymi trudnościami spotykanymi na drodze ku doskonałości.

Na czyn bohaterski nie każdy zdrowy i silny charakter potrafi się zdobyć, a cóż dopiero mówić o młodzieniaszku fizycznie słabym. W tym wieku i w tym stanie czyn bohaterski podwójną ma wartość i cenę.

Nie miał On w swoim życiu żadnych przyjemności, nawet tych najbardziej niewinnych i w wieku młodzieńczym najbardziej dozwolonych. Nie ciągnęły go ani rozrywki, ani zabawy, ani wesołe towarzystwo. Opierał się mocno wszystkim próbom wciągania jego do nich. Na wszystko miał odpowiedź: „Ad maiora natus sum” – „Do większych rzeczy jestem stworzony”. Zabawy, rozrywki, wesołe towarzystwo – uważał za rzeczy tak małe – tak błahe – na które szkoda było czasu. Trzymanie się tej zasady kosztowało go, o jakże dużo cierpienia, szczególnie w Wiedniu, od rodzonego brata swego Pawła, który go stanowczo chciał wprowadzić w wesołe towarzystwo i przyzwyczaić do życia świeckiego. Nic jednak nie pomagały wysiłki brata Pawła, ani prośby, ani groźby, połączone nierzadko z użyciem siły. Do większych rzeczy jestem stworzony – brzmiała zawsze bohaterska odpowiedź św. Stanisława.

Kiedy św. Stanisław zrozumiał, że życie w świecie nie jest dla niego – postanowił porzucić świat i zamknąć się w ustroju zakonnym. Biorąc pod uwagę jego młodociany wiek oraz sprzeciw możliwych rodziców – była to myśl szalona, wprost niemożliwa do wykonania. Ale św. Stanisław nie cofnął się przed nią. Wiedząc, że w kraju tego nie dokona, postanowił udać się do Rzymu, a nie mając środków na przejazd, postanowił udać się piechotą. Był to zamiar podwójnie szalony, bo grożący niebezpieczeństwem życia, gdyż droga do Rzymu wiodła przez Alpy często śniegiem pokryte – gdzie wichry, zamiecie i lawiny nie mało odważnych w śniegach pogrzebały. Ale św. Stanisław i tę trudność przy pomocy Bożej przezwyciężył. Po długiej i męczącej podróży wreszcie znalazł się w Rzymie i został przyjęty do zakonu Towarzystwa Jezusowego.

Najgłówniejszy cel życia został zatem osiągnięty, ale tragizm tego życia nie opuścił go do ostatniej chwili. Św. Stanisław był zbyt słabym fizycznie, żeby wytrzymać rygor życia zakonnego i ponadto serce jego nie mogło znieść tych głębokich przeżyć duchowych, które pod wpływem rozmyślań w nowicjacie spadły na niego na kształt górskiej lawiny i zgniotły jego słabe siły fizyczne. Zmarł mając 18 lat życia i w tym niecały rok nowicjatu.

Zaliczając św. Stanisława do postaci tragicznych, bynajmniej nie chcę powiedzieć, że był to młodzieniec nieszczęśliwy. Przeciwnie. Czuł się bardzo szczęśliwym. Szczęście człowiekowi daje nie używanie dobra i przyjemności tego świata, lecz miłość prawdziwa i głęboka. Ta dopiero czyni człowieka szczęśliwym i wesołym i zadowolonym, mimo licznych cierpień, które niekiedy mogą jej towarzyszyć i najczęściej rzeczywiście idą z nią w parze.

Otóż stwierdzić musimy, że pod względem miłości św. Stanisław był wysoce uprzywilejowany. Kochał bardzo i był kochany. Osobami, które jego miłość zdobyły, były przede wszystkim trzy Osoby Trójcy Przenajświętszej – Bóg Ojciec, Bóg Syn i Bóg Duch Święty. Z Nimi to św. Stanisław obcował jak z najlepszymi przyjaciółmi. Godzinami mógł do Nich przemawiać i słuchać Ich do niego przemówień. Szczególnie druga Osoba trójcy Przenajświętszej, Jezus Chrystus, Bóg Człowiek utajony w Przenajświętszym Sakramencie był mu szczególnie bliski i porywał go swoją miłością. Więc kochał Go św. Stanisław aż do ekstazy, szczególnie po Komunii świętej, do której pragnął jak najczęściej przystępować.

Poza Osobami Trójcy Przenajświętszej najbardziej bliską mu była Osoba Matki Boskiej, do której z dziecięcą ufnością się garnął i w Jej towarzystwie godzinami przebywał. Jej zawdzięczał wszystko – jako Pośrednicze Łask – od Niej otrzymał wezwanie wstąpienia do zakonu Jezuitów. Pod Jej macierzyńską opieką odważnie patrzył w przyszłość i przy Jej pomocy żaden bohaterski czyn nie był dla niego zbyt ciężkim.

Poza Osobą Matki Boskiej św. Stanisław chętnie obcował ze świętymi w niebie. Święci Pańscy byli mu bliscy i drodzy. Cieszył się bardzo, że kiedyś będzie do ich grona należał, i razem z Nimi cześć Bogu oddawał. Ciałem był jeszcze na ziemi, ale duszą był już w niebie. Z wielu świętymi miał bliski, serdeczny kontakt. Wiemy, że św. Barbara, gdy był ciężko chory, z nieba przyniosła mu Komunię świętą. To świadczy o wielkim nabożeństwie św. Stanisława do tej patronki niebieskiej.

Słowem św. Stanisław czuł się szczęśliwym dzięki tej miłości, która jak ogień trawiła i pożerała jego życie. Jego śmierć była tylko skutkiem wielkiego szczęścia z nadmiaru miłości płynącego. Słowem umarł z miłości, umarł ze szczęścia.

Gdybyśmy chcieli się dowiedzieć, co św. Stanisław dla Kościoła i Narodu Polskiego zrobił, czyli jakie są jego osiągnięcia albo wyniki pracy, jakie zdobycze - to ze zdziwieniem stwierdzimy, że nie zrobił nic ani w nauce, ani w sztuce, ani w pracy społecznej czy administracyjnej, słowem nic z tego, co zawdzięczamy wielkim i świętym mężom. Nie zostawił nam żadnego dzieła wiekopomnego, bo i nie mógł. Nie mógł ze względu na swój młodociany wiek, od którego nikt niczego nie wymaga, ani oczekuje. W tym wieku nie może być mowy o jakiejś działalności, a tym bardziej zdobyczy. A jednak św. Stanisław jest jednym z wielkich mężów polskich i Świętych nie tylko w Kościele, lecz też i w Narodzie Polskim.

I tu nasuwa się ciekawe pytanie – co zdecydowało o jego wielkości?

Chcąc odpowiedzieć na to pytanie – nie znajdziemy nic bardziej przekonującego niż to, że o Jego wielkości zdecydowało wielkie, ponad wszelkie wyobrażenie połączenie z Bogiem.

Musimy sobie przypomnieć tę wielką prawdę, że połączenie z Bogiem, Stwórcą i Panem Wszechrzeczy jest naszym celem w niebie i największym zadaniem na ziemi.

Jakkolwiek bardzo podziwiamy największe dzieła geniuszów, to jednak musimy stwierdzić, że połączenie z Bogiem przewyższa o całe niebo wszystkie dzieła najbardziej genialnych ludzi.

O każdym geniuszu można powiedzieć, że zdobywa świat dla siebie i dla przyszłych pokoleń. Zdobywa świat w tym znaczeniu, że ludzie go podziwiają, szanują, kochają, dzieła jego wysoko cenią i potomności przekazują.

Ale Święty, który osiągnął połączenie z Bogiem – zdobył i dla siebie i przyszłych pokoleń już nie świat, ale Boga samego. Można się zachwycić geniuszem, ale nie wolno zapominać tych słów Chrystusa Pana:

„Bo cóż za korzyść odniesie człowiek choćby wszystek
Świat zyskał, a na duszy swej szkodę poniósł?

Albo co da człowiek w zamian za swoją duszę?” (Mt 16, 36).

Wolno podziwiać dzieła genialne, ale należy pamiętać, że to nie wszystko, że jest jeszcze coś większego i ważniejszego. Natomiast połączenie z Bogiem jest wszystkim, czego człowiek pragnąć może i więcej niczego mu nie potrzeba. Święty zdobywa Boga nie tylko dla siebie, lecz i dla całego Narodu, w tym sensie, że czyni Pana Boga łaskawym dla spraw ojczyzny ziemskiej.

O, jakie to szczęście mieć swego Orędownika w niebie, obrońcę, Delegata. Słowem możnego opiekuna w najszlachetniejszym tego słowa znaczeniu. On nie tylko wstrzymuje karzącą rękę sprawiedliwego Boga, lecz też wyjednywa dla nas pomoc i Boską opiekę. Tak czynił Mojżesz, który stawał w obronie swego ludu, gdy Bóg zamierzał dla licznych jego grzechów i niewdzięczności zgładzić go z oblicza ziemi. Bronił go wówczas Mojżesz i jak wiemy z dobrym skutkiem. Bóg dla zasług Mojżesza przebaczył całemu ludowi i nie odmawiał mu swojej pomocy nadal.

Wierzmy mocno, że opieka św. Stanisława zaoszczędziła Narodowi Polskiemu niemało łez i cierpień i nieszczęść wszelkiego rodzaju. Wszystkiego jednak zaoszczędzić nie mogła, gdyż narodowi grzesznemu potrzebna jest również pokuta, a sprawiedliwości Boskiej zadośćuczynienie. Ale to nie przeszkadza, aby pośrednictwo świętego odniosło swe skutki. Śmiem twierdzić, że to co zostaje nam darowane, przewyższa to wszystko, co musimy przecierpieć.

W pośrednictwo świętych wierzył mocno św. Augustyn, a za nim cały Kościół powtarza do dziś słowa jego modlitwy:

Przed Tobą Panie, winy nasze składamy,
a karanie, które za nie odnosim, przyrównujemy.
Mniejsze jest to co ponosimy, a większe jest to,
na cośmy zasłużyli.

Jeżeli taka jest wiara świętego naszego Kościoła, to cóż dziwnego, że każdy po katolicku czujący szuka oparcia w życiu swym w interwencji świętych swoich w niebie, a przede wszystkim świętego Stanisława. On był uprzywilejowany przez Boga na ziemi i takim z pewnością pozostał w niebie. Na ziemi był aniołem w ludzkim ciele, a czym jest w niebie, nam trudno jest nawet wyobrazić. Stąd wniosek, że dużo mu zawdzięczamy, chociaż nie wiemy w czym i kiedy ta jego pomoc była nam dana.

Moi Ukochani! – Ojcowie i Matki, a przede wszystkim Ty, młodzieży polska! Uroczystość dzisiejsza powinna do głębi nas przejąć. Postać świętego Stanisława niech przemówi do naszych serc mocno, że nie ma rzeczy niemożliwych. Niemożliwe rzeczy stają się nie tylko możliwymi, ale czymś więcej, a mianowicie – rzeczywistością przez nas osiągniętą, jeżeli przy pomocy Boskiej zrobimy wszystko, co jest w naszej mocy.

Czy zostałby św. Stanisław świętym bez katolickiego wychowania w rodzinie – nie wiemy, ale wiemy, że to wychowanie zaważyło mocno na jego dalszym życiu. Samo wychowanie nie wystarczyłoby, gdyby do niego nie dołożył św. Stanisław własnych

wysiłeków. Stąd wynika, że rodzina w duszy świętego położyła fundamenty pod gmach przyszłej świętości, ale cały ten gmach na tych fundamentach musiał wybudować nie kto inny tylko sam święty Stanisław.

Taki oto stwierdzamy w świecie porządek.

Pamiętajcie rodzice, że pierwszym Waszym obowiązkiem jest założenie w duszach waszych dzieci fundamentów pod przyszłą budowę.

Pamiętaj młodzieży, że na tym fundamencie musisz Ty sama zbudować gmach twojej przyszłości i przede wszystkim zbawienia!

Ukochana Młodzieży! Nie wątpię, że każdy z Was nosi w duszy pewne szlachetne ambicje i nadzieje być czymś lub kimś nawet wielkim, pożytecznym nie tylko dla siebie i swej rodziny, ale dla Kraju i Narodu. Te ambicje i te nadzieje są wielkim darem Bożym i teraz od Ciebie będzie zależało, aby ich nie zmarnować. Niech i dla ciebie św. Stanisław będzie wzorem jak to osiągnąć. Powiedz sobie razem z nim: „Do rzeczy większych jestem stworzony”. Oderwij swoje serce od tych małych, płaskich, bezmyślnych radości ziemskich, co pochłaniają twoje najlepsze uczucia, drogi czas i siły i zwróć twój wzrok do rzeczy poważnych, istotnych, ale głównie i przede wszystkim do spraw, która jest najistotniejszą, a mianowicie – Bóg i zbawienie własne.

W Bogu znajdziesz wszystko – i siebie i swoje zbawienie i wielkość i siłę nie tylko dla siebie lecz też dla swego Narodu, co niech Ci Wszechmogący Bóg za przyczyną świętego Stanisława zesłać raczy. Amen.

Dan w Siedlcach, dnia 1 listopada 1967 r.

+ Ignacy biskup